

# Stanley Fish

---

## Dowodzenie vs. perswazja : dwa modele krytycznej działalności

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (59), 161-173

---

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Prezentacje

## Stanley FISH

### Dowodzenie vs perswazja: dwa modele krytycznej działalności

Twierdząc, że nie ma nic poza interpretacją, jak to uczyniłem zamykając mój poprzedni wykład, mogę sprawiać wrażenie, iż jedynie potwierdzam obawy tych, którzy argumentują na rzecz konieczności zdeterminowania znaczenia. Można by bowiem rzec, że jeśli interpretacja wypełnia sobą wszystko, to nie pozostaje nic, co ograniczyłoby jej działania, i nie ma sposobu, by zapobiec jej nieodpowiedzialnym poczynaniom lub chociażby je rozpoznać. Oznacza to jednak myślenie o interpre-

---

**Stanley FISH** jest profesorem literatury angielskiej. Otrzymał doktorat w 1962. Początkowo pracował w Berkeley na University of California oraz na John Hopkins University, gdzie piastował stanowisko *Kenan Professor of English and Humanities*. Jego wczesne prace poświęcone są literaturze późnego średniowiecza, to znaczy okresu pomiędzy 1400 a 1536 r. Jego uwagę przyciągały szczególnie ówczesne podręczniki retoryki. Od 1964 roku zaczął publikować teksty poświęcone późniejszej, bo szesnasto- i siedemnastowiecznej, literaturze, ośrodkami jego zainteresowania stali się zwłaszcza John Milton i George Herbert oraz relacje pomiędzy estetyką i teologią. W 1969 zainteresował się nowymi teoriami w językoznawstwie i literaturoznawstwie i następnie poświęcił się badaniom pojęcia struktury w ujęciu *reader response*. W rezultacie zajął się instytucjonalną stroną procesu konstytuowania się zadań czytelnika i sformułował oryginalną teorię rozwoju i zmiany zogniskowaną wokół pojęcia „wspólnoty interpretacyjnej”. Zbieżności, które odnalazł w różnych współczesnych pracach poświęconych prawu z jego własnymi ideami, spowodowały, że w latach osiemdziesiątych zainteresował się teorią prawa. Obecnie działa w tych wszystkich dziedzinach. W 1998 roku został dziekanem wydziału humanistyki na Uniwersytecie Illinois w Chicago.

Tekst *Dowodzenie vs perswazja: dwa modele krytycznej działalności* pochodzi z książki *Is There a Text in This Class? The Authority of Interpretive Communities* wydanej w 1980 roku przez Cambridge, Mass. Harvard University Press 1980, s. 356–373. Druk przekładu za zgodą Wydawcy i Autora.

## Prezentacje

tacji jako o czymś zewnętrznym wobec centrum, któremu ma ona jakoby zagrażać, podczas gdy ja argumentuję, że interpretacja stanowi o centrum – o tym, co będzie liczyło się jako fakt, jako tekst, jako świadectwo, jako rozsądny argument, a zatem definiuje swe własne granice i zakres. Błędem jest myśleć o interpretacji jako o działaniu potrzebującym ograniczeń, albowiem sama interpretacja jest w istocie rzeczy s t r u k t u r ą ograniczeń. Przestrzeń, którą zajmuje interpretacja, wypełnia się własnym, wewnętrznym zbiorem reguł i przepisów, własną listą nakazanych zachowań będącą zarazem także listą zachowań, które są zakazane. To znaczy, że wiedzieć wewnątrz zestawu założeń interpretacyjnych, co można robić, to *ipso facto* wiedzieć, czego robić nie można; w rzeczy samej, nie da się znać jednego bez drugiego, podążają razem w diakrytycznym zestawie, nierozzerwalnie złączeni. Z tego wynika, że podczas gdy nieodpowiedzialne zachowanie (takie, które zawsze można rozpoznać) z pewnością istnieje, to istnieje ono jednak nie jako groźba dla systemu, ale jako część wewnątrz niego, w równym stopniu definiująca odpowiedzialne zachowanie, jak odpowiedzialne zachowanie definiuje ją.

Oto dlaczego obawa [kierowana pod adresem] interpretacji, iż jest ona anarchistyczna, bądź totalnie relatywistyczna, nigdy się nie spełni: w przypadku, gdy peryferyjna bądź dziwaczna (*off-the-wall*) interpretacja utoruje sobie drogę do centrum, zajmie ona jedynie miejsce w nowym ustawieniu, w którym i n n e interpretacje zajmą miejsce interpretacji dziwacznych. Oznacza to, że dziwaczność nie jest własnością interpretacji, które zostały osądzone jako nieadekwatne w odniesieniu do niezależnie istniejącego tekstu (*free-standing text*), lecz własnością systemu interpretacyjnego, za którego sprawą zamykanie tekstu jest nieustannie ustanawiane i zmieniane. Dziwaczność zatem nie jest kategorią czystą, lecz relacyjną: dziwaczna interpretacja to po prostu taka, która istnieje w obustronnie definiowanej relacji z interpretacjami, które są zwyczajne (*on the wall*) (wiadomo, czym coś jest przez to, czym nie jest i wiadomo, czym coś nie jest przez to, czym jest); a ponieważ określenie co jest, a co nie jest dziwaczne, jest kwestią dyskusyjną (system [interpretacyjny] jest dokładnie mechanizmem nie kończącego się negocjowania tego, co będzie usankcjonowane bądź nie usankcjonowane), to zawsze istnieje możliwość, a w rzeczy samej pewność, że kształt tego określenia się zmieni. Nie jest możliwe jednakże, aby istniała t y l k o dziwaczna interpretacja ([nie jest możliwe.] że „wszystko ujdzie”), ponieważ kategoria ta ma sens jedynie dzięki swej binarnej opozycji, która oczywiście jest nie mniej zależna od niej samej. Konkluzja jest paradoksalna, lecz jedynie powierzchownie: nie istnieje nic takiego jak dziwaczna interpretacja, jeśli rozumie się przez to interpretację, która nie ma nic wspólnego z tekstem; a jednak interpretacja zawsze jest dziwaczna, jeśli rozumie się przez to interpretację stanowiącą o granicach, w których obrębie tekst może się wyłonić.

Kolejną konkluzją jest to, iż dziwaczność nie jest dla systemu szkodliwa, lecz zasadniczo niezbędna (*essential*) dla niego i dla jego działania. Wytwarzanie i odbiór (*perception*) dziwacznych interpretacji są w nie mniejszym stopniu działaniami wyuczonymi i konwencjonalnymi niż wytwarzanie i odbiór interpretacji uzna-

## Fish Dowodzenie vs perswazja: dwa modele krytycznej ...

nych za akceptowalne. W rzeczywistości są to takie same działania umożliwiające przez ten sam zestaw przemożnych (*in-force*) założeń [wyznaczających] to, co ktoś może, a czego nie może powiedzieć jako uznany członek jakiejś wspólnoty. Krótko mówiąc, wcale nie jest łatwiej przerwać grę (próbując obrócić ją wniwecz) niż od niej umknąć (działając niezależnie od niej) i dzieje się tak z tych samych powodów. Nie można przerwać gry, ponieważ dowolna interpretacja, która zostaje przedstawiona – nieważne jak „absurdalna” – już będzie [ruchem] w grze (w przeciwnym bowiem razie nie można by nawet pojąć tego czegoś jako jakiejś interpretacji); ani nie można uciec od gry, ponieważ cokolwiek się zrobi (jakiegokolwiek podjęcie do tekstu się oferuje), to będzie to tylko możliwe i rozpoznawalne w obrębie warunków, które gra ustanowiła.

Właśnie dlatego, że ani nie można przerwać gry, ani od niej uciec, nie ma nigdy zerwania (*rupture*) w praktyce badań literackich. Zmiany są zawsze wytwarzane i dostrzegane wewnątrz reguł gry, to znaczy, w obrębie jej warunków [mówiących] o tym, co liczy się jako udane dokonanie czegoś, jakie roszczenia mogą zostać wysunięte i jakie procedury uprawomocnią bądź unieważnią je; i nawet wtedy, gdy niektóre z tych warunków są kwestionowane, to inne muszą wciąż pozostawać nienaruszone, aby samo kwestionowanie zostało rozpoznane. Ciągłość w praktyce badań literackich jest zapewniona nie pomimo, ale z powodu nieobecności niezależnego od interpretacji tekstu. W rzeczy samej, z perspektywy, którą rozwijam, strach przed nieciągłością jest niespójny. Ironiczne jest to, że nieciągłość stanowi zagrożenie jedynie w modelu zbudowanym w obronie przed nią; ponieważ tylko jeśli istnieje całkowicie niezależny tekst (*free-standing text*), istnieje też możliwość odchodzenia od niego. Jednakże w systemie, który opisuję, jakiegokolwiek ruch od tekstu jest jednocześnie ruchem w kierunku tekstu, to znaczy: w kierunku jego ponownego pojawienia się jako przedłużenia tego, co interpretacja wysunęła na pierwszy plan.

Można by w tym miejscu zgłosić sprzeciw, że ciągłość, którą wykazywałem, jest zdobyta własnym kosztem – kosztem większej nawet niespójności wiążącej się z racjonalnym argumentowaniem na rzecz angażowania się w jakąkolwiek działalność w ogóle, ponieważ jeśli zmiany mają być wyjaśniane raczej w odniesieniu do konwencji krytyki niż w odniesieniu do ideału wierniejszego przedstawiania niezależnego tekstu, to ich następstwo jest pozbawione celu i nie ma żadnego powodu, jeśli nie liczyć możliwości podsuniętych przez konwencje, aby argumentować raczej za tą interpretacją niż za jakąś inną. Krytyka staje się w takim razie działalnością niesłyszanie cyniczną, w której ob staje się przy jakimś punkcie widzenia tylko dlatego, że prawdopodobnie zdobędzie się wtedy jakieś punkty, lub dlatego, że nie jest on, jak dotąd jeszcze, „zajęty” przez kogoś innego. W takiej perspektywie, kiedy to wszelkie postępy są wzajemnie powiązane (*related*), a zatem nieprzypadkowe, pod nieobecność jakiegokolwiek pozainstytucjonalnego celu, takiego jak postępujące wyjaśnianie (*progressive clarification*) tekstu, postępy te są puste.

Taki punkt widzenia nie tylko jest niepokojący, ale wydaje się być wbrew intuicji, jaką wszyscy mamy, zarówno jako krytycy, jak i nauczyciele, co do postępow

## Prezentacje

w uzyskiwaniu wyraźniejszego obrazu naszego przedmiotu. Jonathan Culler występuje w imieniu nas wszystkich, kiedy powiada, że „miewa się często uczucie, iż rzeczywiście ujrzało się sposób na pełniejsze zrozumienie literatury” i – zauważa – „czas i wysiłek, jaki pokolenia studentów i nauczycieli poświęcają literackiej edukacji, wytwarzają silne przeświadczenie, iż jest coś, czego trzeba się nauczyć, i nauczyciele nie wahają się oceniać postępów swoich uczniów w ogólnych kompetencjach dotyczących literatury”<sup>1</sup>. Ze wszystkich zarzutów przeciw odrzuceniu zdeteterminowania znaczenia ten jest najsilniejszy, ponieważ wyzyskuje obawę, że, jak powiada Culler: „cała instytucja edukacji literackiej to nic innego niż gigantyczne, oszukańcze nadużycie zaufania (*confidence trick*)”. Oznacza to, że jeśli naprawdę wierzymy, iż tekst nie ma żadnego zdeteterminowanego znaczenia, to jak możemy ważyć się oceniać postępy naszych studentów w docieraniu do niego i jak ośmielamy się w ogóle czegokolwiek uczyć? Jest to pytanie, które E.D. Hirsch postawił w 1967 roku – „Z jakiej racji [nauczyciel literatury] rości sobie pretensje, że jego «odczytanie» jest ważniejsze niż [odczytanie] któregośkolwiek z uczniów?” – a zarówno zdrowy rozsądek, jak i ambicja zawodowa stoją po stronie twierdzenia, że ową podstawą musi być coś innego niż przypadkowy fakt władzy nauczyciela w klasie.

Kwestia nie sprowadza się po prostu do zaufania, o które prosimy naszych studentów, lecz chodzi o zaufanie, którym obdarzamy siebie samych. Jak ktoś, kto wierzy, że siła i perswazyjność interpretacji zależy raczej od warunków instytucjonalnych (niż od jakichkolwiek normatywnych standardów poprawności) oraz że owe warunki nieustannie się zmieniają, może argumentować z przekonaniem na rzecz interpretacji, na którą zdarzyło mu się obecnie zgadzać? Odpowiedź jest taka, że ogólne czy metakrytyczne stanowisko (do którego usiłuję was nakłonić w tych wykładach) nie wpływa w żaden sposób na przekonanie, czy zbiór przekonań (na temat istoty [*nature*] literatury, właściwego trybu postępowania w dociekaniach krytycznych, form świadectw i dowodów w krytyce literackiej itp.), które leżą u podłoża interpretacji obecnie wydającej się wam (bądź mnie) nieuniknioną i oczywistą. W pewnym sensie, mogę w i e d z i e ć, iż moje obecne odczytanie *Raju utraconego* bierze się z założeń, które nie zawsze utrzymywałem i które mogę porzucić choćby w ciągu roku, jednak owa „wiedza” nie powstrzymuje mnie od przeświadczenia, że jest ono poprawne. Dzieje się tak, ponieważ zastrzeżenie, którym mógłbym opatrywać moje odczytanie, liczy się nie bardziej niż powiedzenie „oczywiście, pewnego dnia mogę zmienić zdanie”. To, że pewnego dnia moje zdanie będzie inne niż jest teraz, nie zmienia faktu, iż j e s t ono tym, czym jest teraz; podobnie zastrzeżenie „o ile mi wiadomo”, którym można by poprzedzać jakieś twierdzenie, nie oznacza, że nie wie się, co się wie (pewnego dnia można dowiedzieć się czegoś innego, a kiedy to się stanie, to w t e d y coś będzie takie a takie, [z zastrzeżeniem] na ile mi wiadomo, lecz będzie się to wiedziało nie mniej pewnie

---

<sup>1/</sup> M.H. Abrams *The Deconstructive Angel*, w: *Critical Inquiry*, 3, nr 3, wiosna 1977, s. 431, 434.

## Fish Dowodzenie vs perswazja: dwa modele krytycznej ...

niż to, co wie się dziś). Świadomość, że czyjaś perspektywa jest ograniczona, nie powoduje, by fakty z niej zrodzone wydawały się mniej realne; a kiedy ta perspektywa ustąpi miejsca innej, wtedy nowy zestaw faktów zajmie pozycję rzeczywistych faktów.

Teraz jednak można by pomyśleć, iż ktoś, kto wielokrotnie zmieniał zdanie, znacznie powątpiewać w świadectwo własnych zmysłów, ponieważ, ostatecznie, „to także może przeminąć” oraz „tego, co widzę dzisiaj, mogę nie widzieć jutro”. Jednakże wątplenie nie jest czymś, co czyni się poza założeniami, które umożliwiają czyjaś świadomość; wątplenie, jak każda inna aktywność umysłowa, jest raczej czymś, co czyni się w e w n ą t r z zbioru założeń, który nie może być w tym samym czasie przedmiotem wątplenia. Równa się to powiedzeniu, że nie wątpi się w próżni, lecz z jakiejś perspektywy, a ona sama z kolei jest na wątplenie odporna aż do chwili, kiedy zostanie zastąpiona przez jakąś inną, która będzie podobnie odporna. Projekt radykalnego wątplenia nie może nigdy umknąć konieczności własnego usytuowania; aby zwątpić w e w s z y s t k o, wliczając grunt, na którym się stoi, musi się stać gdzieś indziej, a owo gdzieś indziej będzie wtedy gruntem, na którym się stoi. Ten nieskończony regres mógłby być zatrzymany tylko, jeśli udałoby się stanąć zupełnie bez żadnego gruntu, jeśli umysł mógłby pozbyć się wszystkich przesądów i przedzałożeń (*presuppositions*) i na modłę Kartezjusza zacząć od samego początku. Wtedy jednak, rzecz jasna, nie mielibyśmy nic, od c z e g o mogliśmy rozpocząć, a od czegokolwiek bądź byśmy r o z p o c z ę l i (nawet od „myślę, więc jestem”), to już byłoby to jakimś przesądem czy przedzałożeniem. Aby wyłożyć rzecz w nieco inny sposób: radykalny sceptycyzm stanowi możliwość tylko wtedy, jeśli umysł istnieje niezależnie od swego umeblowania, od kategorii rozumienia (*categories of understanding*), które go napełniają treścią. Jeżeli wszak, jak argumentowałem, umysł jest konstytuowany przez te kategorie, to nie ma żadnej możliwości takiego zdystansowania się od nich, które uczyniłoby je osiągalnymi dla sceptycznych dociekań. Ściśle mówiąc, nie można b y ć sceptykiem, a nie można nim być z tego samego powodu, z którego nie można być relatywistą – ponieważ nie można zdystansować się od swych własnych przekonań i założeń tak, aby w rezultacie stały się o n e d l a n a s nie bardziej autorytatywne niż przekonania i założenia posiadane przez innych lub te, które sami [kiedyś] zywiliśmy. Konkluzja jest tautologiczna, acz nieunikniona: wierzy się w to, w co się wierzy i czyni się to bez zastrzeżeń. Zastrzeżenie obecne w ogólnym stanowisku, za którym argumentowałem – że mianowicie czyjeś przekonania, a więc także czyjeś założenia, zawsze są wystawione na możliwość zmiany – nie ma żadnej realnej siły, ponieważ aż do chwili, kiedy zmiana się pojawi, interpretacja, która [teraz] wydaje mi się oczywista, taką nadal będzie się wydawać niezależnie od tego, ile wcześniejszych zmian mogę sobie przypomnieć.

Nie oznacza to jednakże, iż nieustannie jest się więźniem własnej obecnej perspektywy. Zawsze możliwe jest rozważenie przekonań i opinii innych niż nasze; ale będą one właśnie tak postrzegane – jako przekonania i opinie i n n e n i ż n a s z e w ł a s n e, a w takim razie jako fałszywe bądź jako błędne, stronnicze, nie-

## Prezentacje

dojrzałe, czy też wreszcie absurdalne. Oto dlatego rewolucja w czyichś przekonaniach zawsze będzie odczuwana jako postęp, chociaż [patrząc] z zewnątrz, wyglądać będzie zaledwie na jakąś zmianę. Jeśli ktoś wierzy w to, w co wierzy, to wierzy, że to, w co wierzy, jest p r a w d z i e i odwrotnie – wierzy, iż to, w co nie wierzy, nie jest prawdziwe, nawet jeśli jest to coś, w co wierzył przed chwilą. Nic na to nie poradzimy, że nasze obecne poglądy są słuszniejsze niż te, które zwykliśmy [dotąd] żywić lub te, które utrzymują inni. Nie tylko czyjeś obecne stanowisko pozostaje w uprzywilejowanej relacji wobec stanowisk zajmowanych uprzednio, ale stanowiska zajmowane uprzednio zawsze będą miały status fałszywych bądź niedoskonałych kroków, źle obranych kierunków, mętnego czy zniekształconego postrzegania. Innymi słowy, idea postępu jest nieunikniona, jednakże nie dlatego, że istnieje postęp w sensie coraz jaśniejszego widzenia niezależnego przedmiotu, ale ponieważ p o c z u c i e dokonywania postępu jest nieuniknioną konsekwencją mocy, z jaką utrzymujemy nasze przekonania, albo – aby być bardziej precyzyjnym – mocy, z jaką nasze przekonania trzymają nas<sup>2</sup>.

Owa moc nie wyklucza pewnej nostalgii za przekonaniem, jakie kiedyś żywił się; nie zawsze wygodny jest sens postępu towarzyszącego przekonaniom. Całkiem często uznajemy za niedogodne wierzenie w rzeczy, w które aktualnie wierzymy, ale uznajemy też, że niemożliwe jest nie wierzyć w nie. Najnowsze dzieje językoznawstwa formalnego przynoszą niezły przykład. Jakkolwiek historia ostatecznie osądzi „rewolucję Chomsky’ego”, nie może być żadnych wątpliwości co do jej wpływu na praktykujących tę dyscyplinę. Obietnica niesiona przez model generatywny, że zachowanie językowe może być zredukowane do jakiegoś zbioru abstrakcyjnych, formalnych reguł z wbudowanymi funkcjami rekurencyjnymi (*recursive functions*), zjednoczyła językoznawców w długotrwałym i radosnym poszukiwaniu owych reguł. Nie tylko wydawało się, iż sukces czeka tuż za rogiem, ale ogólność modelu (wydawał się oferować co najmniej obraz operacji ludzkiego umysłu) była taka, iż sam się polecał szeregowi sąsiadujących i nie aż tak bardzo sąsiadujących dyscyplin – antropologii, filozofii, socjologii, psychologii, teorii edukacji czy krytyce literackiej. Nagle w każdym z tych obszarów zaczęło się słyszeć coraz bardziej swojskie rozmowy o transformacjach, głębokich i powierzchniowych strukturach (*surface structures*), różnicy pomiędzy kompetencją (*competence*) i wykonaniem (*performance*) i tym podobnych. Językoznawstwo, które w intelektualnym świecie zajmowało pozycję podobną jak filologia klasyczna – o której dobrze się myśli, ale która do niczego nie służy – nagle znalazło się w centrum debaty. Jednakże pod koniec lat sześćdziesiątych grupa najlepszych studentów Chomsky’ego, niepokojąco i ostatecznie udanie, sprzeciwiła się modelowi, wewnątrz którego założenia prowadzono badania, wskazując na dane, które nie mogły być pomieszczone w obrębie tych założeń. W klasycznym przypadku Kuhnowskiej zmiany paradygmatów obecnie ortodoksyjni Chomskianie (broniący tego, co znacząco nazywali „standardową teorią”) odpowiadali albo ignorowaniem

---

2/ *Validity in Interpretation*, New Haven: Yale University Press, 1967, s. 218–219.

## Fish Dowodzenie vs perswazja: dwa modele krytycznej ...

danych, albo posyłaniem ich na śmietnik „wykonania” („*performance*”), albo deklaramentem, iż są one możliwe do zasymilowania przez standardowy model poddany kilku drobnym rewizjom bądź udoskonaleniom (tutaj kluczowym hasłem było: „wariant notacyjny” [„*notational variant*”). Z czasem jednak ciężar nieasymilowalnych danych okazał się zbyt duży dla modelu, który mniej lub bardziej podupadł, zabierając ze sobą wiele z euforii i optymizmu, które napełniały całą dyscyplinę energią przez krótki, ale chwalebny okres. Pracujący na tym obszarze (lub przynajmniej wielu z nich) znaleźli się w takiej sytuacji, że nie byli już w stanie wierzyć w coś, w co chcieliby wierzyć.

Widać to na przykład jasno w akapicie otwierającym opracowanie Barbary Partee z 1971 roku na temat językoznawczej metateorii:

Było znacznie łatwiej prowadzić wykłady o syntaksie w 1965 lub 1966 roku niż teraz. W roku 1965 mieliśmy model z *Aspects* Chomsky’ego i jeśli nie poświęcało się zbyt wiele uwagi rzeczom niepokojącym, jak twierdzenie Lakoffa czy Postal’a podziemne *Linguistic anarchy notes*, to można było przedstawić całkiem przejrzysty obraz syntaksy wraz z dobrze zrozumianym elementem fonologicznym z jednej strony i jeszcze na razie nie wypracowanym, aczkolwiek wyobraźalnym elementem semantycznym z drugiej strony. Istniało [wtedy] całe mnóstwo nie rozwiązanych problemów do rozpracowania, ale p a r a d y g m a t (w znaczeniu Kuhna) wydawał się czysty. Jednakże teraz znajdujemy się w sytuacji, kiedy nie ma żadnej wypracowanej teorii, która byłaby tak solidna, jak i godna prezentacji oraz zgodna ze wszystkimi danymi uznawanymi za ważne.<sup>3</sup>

Profesor Partee znajduje się w tej sytuacji, ucząc wciąż modelu z *Aspects*, lecz jedynie jako „eleganckiego rozwiązania” pewnych syntaktycznych problemów; większość czasu spędza relacjonując i pokazując swoim studentom „dane, które w ogóle nie wydają się podlegać tej ramie pojęciowej” (s. 652). Nie jest to to, co chciałaby ona robić, ale co z m u s z o n a jest robić. „Jestem teraz pewna” – deklaruje z żalem – „iż model Katza-Postal’a-*Aspects* nie może działać i uważam, że to wielka szkoda” (s. 675). Szkoda czy nie, jednak nie może ona nic na to poradzić. Bez względu na to, jak byłoby to wygodne, gdyby wciąż wierzyła w model z *Aspects* – wygodne dla jej dydaktyki, dla jej badań, dla jej ufności w samą przyszłość dyscypliny – może jedynie wierzyć w to, w co wierzy. Znaczy to, że nie może mieć w o l i wiary w model z *Aspects* tak, jak i nie może życzyć sobie niewiary w argumenty, które przekonały ją, że [model ten] jest nieefektywny (*unworkable*). (Życzenie sobie czegoś, podobnie jak wątplenie, jest działaniem umysłu i tak samo jak wątplenie nie może być dokonywane poza przekonaniem, które stanowią umeblowanie umysłu).

W studiach nad literaturą analogiczna byłaby sytuacja, w której nauczyciel bądź krytyk poczułby się zmuszony (wbrew swoim życzeniom, jeśli nie wbrew woli) porzucić jakąś interpretację, ponieważ już nie wydaje się tak oczywista jak kiedyś. Ja sam znajduję się obecnie dokładnie w takiej sytuacji wobec *Shepherdes*

---

<sup>3/</sup> *The Aims of Interpretation*, Chicago: University of Chicago Press, 1976, s. 1.



## Prezentacje

*Calendar* Spensera. Przez ponad piętnaście lat uczyłem o *Calendar* jako o poważnym badaniu postaw i możliwości sielanki (*pastoral*), jako o cyklu mniej lub bardziej poprzedzającym „Lycidas” Milтона; jednak ostatnio zostałem przekonany do innej idei sielanki (*pastoral*) – mniej poważnej (w tym sensie, że mniej uroczystej) i bardziej ożywianej duchem zabawy i żartu. W rezultacie, kiedy teraz spoglądam na *Calendar*, nie widzę już tego, co widziałem przedtem, a rzeczy, których poprzednio nie dostrzegałem, wydają się oczywiste i bezdyskusyjne. Co więcej, moje poczucie tego, które sielanki (*eclogues*) i w jaki sposób są centralne, zmieniło się całkowicie tak, iż jestem teraz pozbawiony (sam przez siebie) niektórych z fajerwerków, którymi zwykle przyozdabiał moje wykłady. Zamiast tego spędzam większość czasu na mówieniu o sielankach (*eclogues*), którym wcześniej w ogóle nie poświęcałem uwagi i na wychwytywaniu pytań, które niepokojąco przywodzą na myśl zarzuty ze strony mego poprzedniego ja.

Oczywiście każdy będzie miał podobne doświadczenia i wszyscy dojdą do tego samego wniosku: nie tylko wierzy się w to, w co się wierzy, ale n a u c z a s i ę tego, w co się wierzy, nawet jeśli uczyć czegoś innego byłoby łatwiej, bezpieczniej i gdyby natychmiast dawało to satysfakcję. Nikt nigdy nie mówi uczniom, że nie będzie uczył interpretacji, w którą wierzy, bo uważa, że interpretacja, w którą wierzył kiedyś, jest lepsza. Gdyby sądził, iż jego poprzednia interpretacja była lepsza, to wciąż by w nią wierzył, ponieważ wierzyć w jakąś interpretację to sądzić, iż jest ona lepsza. A skoro zawsze w coś się będzie wierzyło, to zawsze będzie można o czymś uczyć; i będzie się tego uczyło z całą pewnością i entuzjazmem, które towarzyszą przekonaniu, nawet jeśli się wie, tak jak ja to wiem, że przekonanie, które to coś daje, i czyni to tak nieodparcie, może się zmienić. Pytanie, które czasami mi się zadaje – „Jeśli to, co pan mówi jest prawdziwe, to jaki jest sens uczenia czy spierania się o cokolwiek?” – nie trafia w m o j e stanowisko, które nie powiada, że nie istnieje żadna perspektywa, w obrębie której można działać pewnie, ale, że już zawsze działa się w obrębie takiej perspektywy, bo już zawsze działa się wewnątrz jakiejś struktury przekonań. Fakt, że kryterium prawdy nigdy nie jest osiągalne niezależnie od zbioru przekonań, nie oznacza, iż nigdy nie jesteśmy w stanie wiedzieć z pewnością co jest prawdziwe, lecz że z a w s z e wiemy na pewno, co jest prawdą (ponieważ zawsze jesteśmy w szponach tego czy innego przekonania), chociaż to, co wiemy z pewnością, może się zmienić wtedy, kiedy nasze przekonania się zmieniają. Jednakże aż do czasu, kiedy tak się stanie, będziemy argumentować z ich perspektywy i n a r z e c z ich perspektywy, mówiąc naszym studentom i naszym czytelnikom, czym jest to, co my najoczywiściej widzimy, i próbując zmienić ich odbiór tak, iż po pewnym czasie zaczną także to widzieć.

Krótko mówiąc, próbujemy wperswadować innym nasze przekonania, ponieważ jeśli uwierzą w to, w co my wierzymy, to w konsekwencji przyjęcia tych przekonań będą widzieć to, co my widzimy; i fakty, na które wskazujemy, aby wesprzeć nasze interpretacje, będą dla nich tak oczywiste, jak już są dla nas. W rzeczy samej, to całość działalności krytycznej – usiłowanie jednej ze stron, by zmienić przekonania drugiej strony tak, że świadectwo (*evidence*) przywoływane przez pierwszą

## Fish Dowodzenie vs perswazja: dwa modele krytycznej ...

będzie postrzegane jak o świadectwo przez drugą. W bardziej swojskim modelu działalności krytycznej (skodyfikowanym w postaci dogmatu i praktyk Nowej Krytyki (*New Criticism*)) procedura jest dokładnie odwrotna: świadectwo dostępne niezależnie od jakiegokolwiek konkretnego przekonania jest przedkładane, aby rozsądzić pomiędzy konkurującymi przekonaniem, albo – jak mówi się w literaturoznawstwie – interpretacjami. Jest to model wywodzący się z analogii do procedur logiki i badań naukowych i zasadniczo jest to model d o w o d z e n i a, w którym interpretacje są albo potwierdzone, albo nie potwierdzone przez niezależnie określone fakty. Model, na rzecz którego argumentuje, jest modelem perswazji, w którym fakty przywoływane przez kogoś są dostępne tylko dlatego, że jakaś interpretacja (przynajmniej w ogólnych i szerokich zarysach) została już przyjęta. W pierwszym modelu działalność krytyczna jest kontrolowana przez niezależnie istniejące (*free-standing*) przedmioty, w relacji do których jej tezy (*accounts*) albo są adekwatne, albo nie są; w drugim modelu działalność krytyczna konstytuuje swój przedmiot. W jednym modelu „ja” musi zostać oczyszczone ze swych przesądów i przedzałożeń tak, aby jasno ujrzeć tekst, który jest od nich niezależny; w drugim modelu pełne przedzałożeń bądź perspektywiczne postrzeganie jest wszystkim, co mamy, a pytanie dotyczy tego, z której spośród kilku wchodzących w grę perspektyw tekst zostanie utworzony (*constituted*). W jednym modelu zmiana przynosi (przynajmniej idealnie) postęp, jest ona ruchem w stronę bardziej adekwatnej teorii ustalonej i stabilnej całości; w drugim zmiana pojawia się, kiedy jedna perspektywa podmienia jakąś inną i wnosi ze sobą byty, które przedtem nie były dostępne.

Oczywiście stawka jest dużo wyższa w przypadku perswazji niż w modelu dowodzenia, ponieważ zawiera ona nie co innego niż same warunki, według których gra i wszystkie w niej posunięcia (opis, ocenianie, uprawomocnienie, itd.) będą się rozgrywały. Oto dlaczego Jonathan Culler ma tylko połowicznie rację, kiedy powiada, że „możliwość sprawienia, aby ktoś uznał jakąś konkretną interpretację za dobrą, zakłada wspólnie podzielane punkty wyjścia i wspólne pojęcie tego, jak czytać” (s. 28). Culler ma rację, gdy upiera się przy tym, że pojęcia poprawności i akceptowalności są swoiste dla danej instytucji (*institution-specific*), i że wiedza na temat owych „wspólnie podzielanych punktów wyjścia” jest warunkiem wstępnym tego, co nazywa „kompetencją literacką” (*„literary competence”*). Jednakże myli się, kiedy daje do zrozumienia (tu i ówdzie), że kompetencja literacka jest jakimś niezmiennym zbiorem reguł bądź działań, którym krytycy muszą się poddać po to, aby zostali rozpoznani jako biorący udział w grze. Model działalności krytycznej Cullera będzie dotyczył większości zabiegów krytyka, ponieważ z pewnością jest prawdą, że większość artykułów, które czytamy i piszemy, robi niewiele ponad potwierdzanie bądź rozszerzanie założeń, które już są obecne. Jednak działalność najwyżej oceniana przez instytucję (nawet jeśli często napotyka opór) jest bardziej radykalnie innowacyjna. Największe nagrody w naszym zawodzie są zarezerwowane dla tych, którzy rzucili wyzwanie założeniom, wewnątrz których normalnie się działa, nie tyle po to, aby wyeliminować kategorię normalności (*the ordinary*), ale po to, by ją przededefiniować i przekształcić jej konfiguracje. Ten akt rzucania wy-

## Prezentacje

zwania i przedefiniowywania może pojawić się na jakiegokolwiek liczbie poziomów: można usiłować wywrócić interpretację jakiejś pojedynczej pracy, przekształcić cały kanon [interpretacyjny] jakiegoś ważnego autora, argumentować za jakimś całkowicie nowym uporządkowaniem gatunków, kwestionować samo pojęcie gatunku bądź też nawet proponować jakąś nową definicję literatury i nową teorię jej roli w świecie. Na każdym z tych poziomów z konieczności rozpoczyna się, jak mówi Culler, „od wspólnie podzielanych punktów wyjścia i wspólnego pojęcia tego, jak czytać”, jednak celem działań będzie przekształcenie samego tego pojęcia i ustanowienie nowych punktów wyjścia. Oto dlaczego, jak już powiedziałem, stawka w modelu perswazji jest tak wysoka. Wedle modelu dowodzenia naszym zadaniem jest bycie adekwatnym wobec opisu przedmiotów, które istnieją niezależnie od naszej działalności; może się to powieść albo może się nie udać, ale cokolwiek czynimy, przedmioty naszej uwagi zachowują swą ontologiczną odrębność i wciąż będą tym, czym były, zanim się nimi zajęliśmy. Tymczasem wedle modelu perswazji nasze działania bezpośrednio konstytuują te przedmioty, pojęcia, którymi można je opisać, oraz o wzorce (*standards*), według których mogą być oceniane. Odpowiedzialność krytyka w tym modelu jest w rzeczy samej bardzo duża, ponieważ zamiast być zaledwie graczem w grze, jest on raczej kimś, kto tworzy i likwiduje jej reguły.

Nie znaczy to jednak, iż jest on (bądź wy, bądź też ja) pozbawiony reguł, tekstów, wzorców, czy „wspólnie podzielanych punktów wyjścia i wspólnego pojęcia tego, jak czytać”. Taka była moja strategia w tych wykładach – dowieść, jak niewiele tracimy przyznając, że praktykujemy perswadowanie a nie dowodzenie. Mamy wszystko to, co zawsze mieliśmy – teksty, wzorce, normy, kryteria osądzania, tradycje krytyczne (*critical histories*) itp. Możemy przekonać innych, że się mylą, argumentować, iż jedna interpretacja jest lepsza niż inne, przywoływać świadectwa na poparcie interpretacji, które preferujemy; chodzi jedynie o to, że robimy to wszystko wewnątrz zbioru instytucjonalnych założeń, które same mogą stać się przedmiotami dyskusji. To z kolei znaczy, że choć mamy wszystko, co mieliśmy przedtem (teksty, wzorce, normy, kryteria osądzania), to nie zawsze mamy to w tej samej formie. Jest to jednak raczej jakiś zysk niż strata, ponieważ dostarcza to nam uzasadnionej teorii zmiany i pozwala nam wyjaśnić sobie i innym, dlaczego po czterystu latach nie byliśmy w stanie właściwie rozpracować sonetu Shakespeare’a, pomimo iż sonet ów ma jedynie czternaście linijek.

Pozwala to nam także odnaleźć sens w historii krytyki literackiej, która w starym modelu może być jedynie rejestracją raczej smętnych zabiegów różnych ludzi – takich jak Sidney, Dryden, Pope, Coleridge i Arnold – którzy po prostu nie rozumieli literatury i wartości literackich tak, jak my je rozumiemy. Teraz możemy uznać owe zabiegi nie za nieudane próby zbliżenia się do naszego [rozumienia literatury], ale za warianty pewnej kultury literackiej, której założenia nie były gorsze, lecz jedynie odmienne. Oznacza to, że skoro tylko porzucimy esencjalistyczne wyobrażenia, którymi karmi się model dowodzenia – [np.] wyobrażenie, że literatura jest monolitem i że istnieje pojedynczy zbiór operacji, dzięki którym odkrywa

## Fish Dowodzenie vs perswazja: dwa modele krytycznej ...

się i ocenia jej cechy charakterystyczne, to wolno nam wyobrazić sobie, jak różne formy może przybrać instytucja literatury i odsłonić strategie interpretacyjne, dzięki którym jej kanony zostały wytworzone i zrozumiane. Ale bodajże największą korzyścią, którą zyskujemy dzięki modelowi perswazji, jest niesłychanie uwypuklone poczucie ważności naszych poczynań. (Oczywiście, w pewnych sferach, gdzie ideałem krytyki jest krytyka, która stawia siebie w cieniu, będzie to postrzegane jako największe zagrożenie). Krytyk nie jest już sługą uniżonym tekstów, których chwała rozbrzmiewa niezależnie od tego, co on uczyni; właśnie to, co on robi, wewnątrz ograniczeń wpisanych w instytucję literatury, powołuje teksty do istnienia i powoduje, że są one dostępne analizie i ocenie. Praktyka krytyki literackiej nie jest czymś, za co trzeba przeproszać; jest ona absolutnie niezbywalna (*essential*) nie tylko dla podtrzymania, ale także dla samego wytwarzania przedmiotów swego zainteresowania.

Pozostały dwa pytania i oba dotyczą tego, co postrukturaliści określiliby jako „status mojego własnego dyskursu”. Mówiłem, iż wszystkie argumenty podnosi się w obrębie przypuszczeń i przedzałożeń, które same są obiektami kwestionowania i zmiany. Cóż, czy nie jest to zatem także argument i to osadzony równie chybotliwie co argumenty, które usiłuje usunąć? Odpowiedź oczywiście brzmi „tak”; ale brzmi ona także „i co z tego?” Według zaprezentowanego tutaj stanowiska nikt nie może domagać się uprzywilejowania własnego punktu widzenia i w związku z tym każdy jest zmuszony do praktykowania sztuki perswadowania. Dotyczy to także mnie, a perswazja jest [właśnie] sztuką, którą próbowałem tutaj stosować. Nie tylko przedstawiłem moje stanowisko, ale argumentowałem za nim i robiłem to w sposób, który może służyć jako przykład (niekoniecznie udany) tego, jak trzeba postępować, jeśli działa się w obrębie modelu perswazji. Pierwszą rzeczą, jaką czynić należy, jest porzucenie założenia, iż wygłasza się kazanie dla nawróconych. Oznacza to, iż jakkolwiek tylko punkt widzenia chcielibyśmy ustanowić, musimy ustanawiać go w obliczu oczekiwanych zarzutów. Ogólnie rzecz biorąc, ludzie stawiają opór temu, co mamy do powiedzenia, kiedy im się wydaje, iż pociąga to niepożądane czy wręcz katastrofalne konsekwencje. W odniesieniu do tego, o czym ja mówiłem, owe konsekwencje to między innymi nieobecność jakichkolwiek kryteriów, dzięki którym można by określić błąd, niemożliwość preferowania jednej interpretacji bardziej niż innej, niemożność wyjaśnienia mechanizmów, które powodują, iż interpretacje są przyjmowane bądź odrzucane, albo źródła wrażenia robienia postępów, które wszyscy odczuwamy, itd. Na tym właśnie opierała się moja strategia – zwracać się do tych lęków, jednego po drugim i usuwać je przez pokazywanie, iż stanowisko, którego jestem orędownikiem wcale nie pociąga za sobą tych straszliwych konsekwencji, i że faktycznie jedynie w obrębie tego stanowiska można wytłumaczyć zjawiska, którym moi przeciwnicy chcą zapobiec. Krótko mówiąc, próbowałem przekonać (*persuade*) was, abyście uwierzyli w to, w co ja wierzę, ponieważ leży to w waszym jak najlepszym interesie, tak jak w y sami ów interes pojmujecie. (Proszę zwrócić uwagę, iż określenie tego, co liczy się jako perswazyjne, jest funkcją tego, jak rozumie się to, o co idzie. Oznacza to, że mechanizmy

## Prezentacje

perswazji, jak wszystko inne, są zależne od kontekstu; to, co będzie perswazyjne w jakimkolwiek sporze, zależy od tego, na co strony z góry się zgodziły; muszą istnieć jakieś podzielane założenia o tym, co jest ważne, konieczne i niepożądane, ponieważ gdyby tak nie było, to żadna ze stron nie mogłaby uczynić niczego, co zostałoby przez resztę rozpoznane jako mówienie [czegoś]).

Oczywiście, zawsze istnieje możliwość, iż stałoby się coś przeciwnego: wy moglibyście przekonać (*persuade*) mnie, że wszystko, co chcę zachować, zależy od stanowiska innego, niż zajmuję, i gdybyście to zrobili, to wasze stanowisko byłoby wtedy moim i wierzyłbym w to, w co wy wierzycie; ale zanim to się stanie, będę argumentował na rzecz mojego stanowiska z całą wiarą, jaka towarzyszy przekonaniom, chociaż wiem, że w pewnych warunkach, kiedyś w przyszłości mógłbym uwierzyć w coś innego. Inaczej mówiąc, fakt, że jestem adresatem takich samych zarzutów, jakie postawiłem moim poprzednikom, nie jest słabością mojego stanowiska, ale jego ponownym przedstawieniem. Idea stanowiska, które byłoby niewrażliwe na zarzuty, ma sens jedynie wtedy, jeśli wierzy się w możliwość stanowiska niewinnego, pozbawionego założeń; jest to dokładnie to coś, w co rzecz jasna nie wierzę i dlatego też fakt, że moje założenia można odrzucić, nie niweczy mojej argumentacji, ale ją potwierdza, ponieważ jest jej rozszerzeniem (*extension*).

Ostatnia kwestia dotyczy praktycznych konsekwencji tej argumentacji. Jako że przede wszystkim jest to argumentacja literacka (*literary argument*), to można się zastanawiać, jakie ma ona implikacje dla praktyki badań literackich. Odpowiedź brzmi – żadnych. Znaczy to, iż z tego, co mówiłem, nie wynika, że powinniśmy zacząć uprawiać badania literackie w pewien sposób bądź powstrzymać się od uprawiania ich na inne sposoby. Powód jest taki, że stanowisko, które przedstawiłem, nie jest takie, że wy (lub ktokolwiek inny) mógłby je sobie wziąć do serca. Jego [zasadnicza] teza powiada, że cokolwiek wydaje się nam oczywiste i nieuniknione, jest takie tylko w obrębie jakiejś instytucjonalnej czy konwencjonalnej struktury, a to oznacza, iż nie możecie działać poza jakąś taką strukturą, nawet jeśli teza ta was przekonała. Kiedy tylko zejdziecie z poziomu teoretycznych rozważań na temat waszych założeń, ponownie w nich zamieszkacie i zrobicie to bez jakichkolwiek zastrzeżeń; tak więc kiedy zostaniecie poproszeni, by mówić o Miltonie, Wordsworthu czy Yeatsie, będziecie mówić o nich w obrębie tych przekonań, jakie mamy o tych autorach. Obawa, że jedną z konsekwencji proponowanego przeze mnie stanowiska mogłaby być niemożność praktykowania badań, zależy od waszych możliwości niewierzenia w nic na ich temat; ale niemożliwe jest nawet pomyśleć o nich niezależnie od takiego czy innego przekonania, a tak długo, jak możecie o nich myśleć, nie ma niebezpieczeństwa, abyście nie mieli nic do powiedzenia o nich bądź pewności, że coś powiedzieć możecie. Oto dlaczego nie jest to stanowisko, które możecie sobie wziąć do serca, ponieważ aby tak się stało, musielibyście wiecznie analizować przekonania bez angażowania się w którekolwiek z nich, a nikt z nas nie jest w stanie przyjąć takiego stanowiska. Jest to jednakże stanowisko, które jest elementem naszego życia, jako że jeden zbiór silnie

## **Fish** Dowodzenie vs perswazja: dwa modele krytycznej ...

utrzymywanych przekonaniach otwiera drogę następnemu, wywołując nie kończące się następstwo praktycznych działań, które zawsze jesteśmy w stanie podejmować.

Mogę sobie wyobrazić kogoś mówiącego w tym miejscu, że jeśli moja argumentacja nie wywoła żadnego wpływu na jego sposób czytania poezji i uczenia o niej, to dlaczego powinien on w ogóle być nią zainteresowany? O co w tym wszystkim chodzi? Istnieją dwie odpowiedzi na to pytanie. Pierwsza wskazuje, że samo takie pytanie zakłada, że coś musi bezpośrednio wpływać na nasze codzienne doświadczanie poezji, aby było interesujące; a takie założenie jest z kolei związane z pewnym antyteoretycznym skrzywieniem wbudowanym w ideologię Nowej Krytyki. Innymi słowy, fakt, że jakaś teza nie ma żadnych konsekwencji dla praktyki krytycznej, jest fatalny jedynie z pewnego prowincjonalnego punktu widzenia, a jest to punkt widzenia, przeciwko któremu wysuwałem zarzuty. Druga odpowiedź na to pytanie ma charakter instytucjonalny i taki musi mieć. Zbadanie tego stanowiska jest czymś doniosłym, ponieważ zagadnienia, jakie ono podnosi, uważa się za centralne dla trosk samej tej instytucji. Status tekstu, źródło interpretacyjnego autorytetu, relacja pomiędzy subiektywnością i obiektywnością, granice interpretacji – oto są tematy, które wciąż i wciąż były dyskutowane; są to rzeczy podstawowe i każdy, kto jest w stanie posunąć naprzód dyskusję nad nimi, automatycznie uzyska posłuch i stanie się kandydatem do najwyższych nagród w naszym zawodzie. Bezspornym dowodem na poparcie tego twierdzenia jest fakt, że mówię [o tym] do was już cały tydzień, i że przez cały czas słuchacie; za to i za wiele, wiele więcej składam wam podziękowania.

Co oznacza, iż sływać już dzwonek i czas na konkluzję, lecz nim zakończymy obrady, muszę dokończyć opowieść, od której zacząłem ten cykl wykładów. Przypominacie sobie, iż pewien mój kolega był w stanie rozpoznać w którejś ze swoich studentek jedną z moich ofiar i zrozumieć jej pytanie („Czy na tych zajęciach jest tekst?”) jako zapytywanie o jego przekonania teoretyczne, a zatem jako zapytywanie o naturę wzorców (*standards*) i akceptowanych praktyk, które będą obowiązywać w ich trakcie. Umyślnie zachowałem dla siebie jego ostateczną odpowiedź, ponieważ gdybym podał ją wcześniej, moglibyście usłyszeć w niej obronę zdeterminowanego znaczenia jako czegoś dostępnego niezależnie od okoliczności społecznych i instytucjonalnych. Ale jeśli w ogóle byłem przekonujący (*persuasive*), to teraz będziecie w stanie rozumieć ją jako dowód na siłę społecznych i instytucjonalnych okoliczności ustalania norm zachowania nie pomimo, ale z powodu nieobecności norm transcendentalnych. Odpowiedział on: „Tak, na tych zajęciach jest tekst; co więcej, skrywa on pewne znaczenia; a ja zamierzam powiedzieć wam, jakie”.

Przełożył: *Krzysztof Abriszewski*

Przekład przejrzął: *Andrzej Szahaj*